

CHAIM ZYLBERKLANG ur. 1921; Żółkiewka



Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Żółkiewka; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Rodzina

Rodzina

Mój ojciec nazywał się Josef Zylberklang, co oznaczało po niemiecku: „srebrny dźwięk”, stąd też potocznie nazywano go „dzwonkiem”. Miał znajomości z kupcami z Hali Mirowskiej w Warszawie, z którymi handlował owocami. Zresztą na Pradze mieszkał brat mojej mamy. Moimi dziadkami ze strony ojca byli Juda i Łaja, ze strony matki – Bejrysz Choryn i Sara. Pierwszą żoną ojca była Necha, rodzona siostra mojej mamy, z którą mieli trzech synów: Arona, Szaję i Bejrysza, którzy zmarli w młodym wieku. Po śmierci pierwszej żony ojciec ożenił się z jej siostrą Zysel, która urodziła sześcioro dzieci – Judkę, Leję, Szprincę, Moszka, mnie – Chaima i najmłodszego – Icka. Siostra Leja, w 1937 roku wyszła za mąż za Josifa Hochmana i wyjechała z nim do Argentyny, dzięki czemu uratowała się od śmierci i udruk, przez jakie myśmy przeszli. Mieli oni troje dzieci – Tobę, Szmula i Cici. Leja zmarła w 1995 roku. Druga siostra – Szprinca, po polsku – Bronisława, brat Moszek i ja przeżyliśmy wojnę w ZSRR. Bronia niedługo po powrocie z Rosji do Polski, wyjechała dalej, aż do Niemiec, aby w 1950 roku ostatecznie osiąść w Argentynie, gdzie zmarła w 2000 roku. Bronia pozostawiła troje dzieci – Tobę (Teresę), Leona i Josifa. Rodzice z dwoma synami oraz wszyscy inni z naszej dalszej i bliższej rodziny zostali zamordowani w Sobiborze. W 1939 roku mój ojciec miał 66 lat, mama 54, Szpryncia 24, Judka 30, Moszek 21, ja 17 a Icek 13 lat. W dokumencie, jaki wystawiła mi polska ambasada w Moskwie widnieje data mojego urodzenia 2 stycznia 1921 roku. W ten sposób uczyniono mnie starszym o dwa lata, zgodnie z tym jak miałem w dokumentach. W opisie mojego życia mój faktyczny wiek nie jest zgodny z tym jaki miałem w dokumentach. Po przedostaniu się na Zachód, przedstawiciele ONZ w dokumencie tożsamości wstawili mi rok 1923 jako datę mojego urodzenia. Tak jak zdołałem utrwalić w pamięci, mój ojciec był prawowiernym Żydem, przestrzegającym praw dotyczących koszernej jedzenia i wszystkich pozostałych przepisów religii mojżeszowej. Nie mniej był człowiekiem światłym, życzliwym dla ludzi, szanującym wszystkich bez względu na wyznawaną religię. Być może pewien wpływ na jego osobowość wywarła pięcioletnia służba w carskiej kawalerii w Hrubieszowie. Natomiast matka obarczona tak licznym potomstwem, będąc głęboko religijną, wywierała duży wpływ na nasze wychowanie. Jej marzeniem, jak każdej pobożnej Żydówki, było wykształcenie któregoś z synów na rabina. Przy wielu okazjach matka zawsze powtarzała, że ma nadzieję, że to właśnie ja nim zostanę. Ojciec trudnił się handlem owocami, a w czasie katolickich postów, w jesieni i przed Wielkanocą, we własnej olejarni tłoczył olej dla okolicznych mieszkańców. W dworach i u bogatszych gospodarzy dzierżawił sady, a ja miałem w

nich wiele pracy. Zwykle w sadzie stawiał tzw. budę – trapezowy szkielet z drewna pokryty słomą, przy niej stawialiśmy żelazny piecyk do gotowania i mieszkaliśmy całe lato w takich koczowniczych warunkach pilnując sadu i nie tracąc czasu na dojazdy. Wczesne gatunki owoców w skrzynkach woziliśmy konnymi wozami przez Krasnystaw do Lublina. Natomiast zimowe jabłka były odstawiane koleją z Izbicy do Warszawy, zawsze do tych samych kupców z Hali Mirowskiej – braci Chila i Szymona Mandelkoren. Na poczet dawali ojcu zaliczki i do dziś pamiętam jak w uczciwy sposób, czasem na podstawie pisemnych kontraktów, a najczęściej tylko na kupieckie słowo, były dokonywane wszystkie podobnego rodzaju transakcje. W handlu dane słowo było słowem i każdy kupiec starał się go dotrzymać. Kontrakty na piśmie sporządzano tylko w przypadku większych umów handlowych, czy zobowiązań finansowych.

Data i miejsce nagrania	2000-07-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"